

Dodano: 2009-07-12 19:11
Niezapalny gmach kultury
Kategoria: kultura | premiery

Po co jechać gdzieś dwie godziny na wydarzenie kulturalne? Dotąd odpowiedziałbym bez zająknięcia: bo dzieje się w Berlinie! W sobotni wieczór podążyliśmy jednak w przeciwnym kierunku. Posłuchać jazzu z betonowca przy ujściu Iny.



Fot. T. Szymbala

„Ulrich Finsterwalder” to wrak okrętu betonowego na jeziorze Dąbie, w okolicach Inojuścia. Statek został zniszczony w 1945 r. podczas działań wojennych na Odrze. Wycofujący się z miasta Niemcy próbowali nim zablokować tor wodny. W latach 60. wrak przeholowano na jezioro Dąbie, bo zagrażał żegludze rzecznej. Dziś jest ulubionym miejscem postoju wielu jachtów. W nocy z 11 na 12 lipca w miejscu tym zorganizowano koncert z serii projektów towarzyszących festiwalowi Boogie Brain, który odbędzie się w Szczecinie w dniach 17-18 lipca br. Koncert w tym miejscu miał wpisać się w wizję „Floating Garden” – integracji miasta z wodą, zbliżania się do niej i wykorzystywania jej atutów.

Nie znając jeszcze betonowca, skupiłem się na jazzie. Pomyślałem, że zawiedzie mnie tam duch Tyrmanda. Ten zabłąkał się jednak gdzieś na odrzańskich kanałach i tyle się widzieliśmy. Nie podążył raczej za którąś z nadobnych łódek, bo wszystkie płynęły w jednym kierunku – tam, gdzie my. Przy betonowcu spotkałem więc coś, co było uroczą odmianą kina samochodowego – po pierwsze dlatego, że nasze łodzie tuliły się do siebie, motorówki cumowały do większych łodzi, wszystkie skierowane uwagą ku scenie. Po drugie jednak dlatego, że to, co usłyszeliśmy, byłoby ciekawą muzyką do filmu. Tyle że filmu nie było.

– *Żle, że nie widać betonowca* – komentowała obsługa mojego stateczku. – *Ale dobrze się ustawiliśmy, bo widać chociaż scenę* – dodawali. Jakiś gość mówił: – *To już to?* – wskazując rozświetlony namiot. Faktycznie, dostrzegliśmy tylko scenę, ale sam betonowiec nie dał się zobaczyć. Była noc, więc nawet konturów kadłuba nie mogliśmy dostrzec, a nie były oświetlone.

Wszelako zatopione betonowce już tak mają, że niewiele z nich wystaje na powierzchnię. Przypominają tym górę lodową, czyli najpopularniejszy być może model kultury. W modelu tym to, co stanowi kulturę tworzoną przez nas świadomie, wystaje nad wodę, a wszystko to, co mniej świadomie daje jej zaistnieć, skrywa się pod taflą. Więcej, dużo więcej, jest pod wodą – tak jak w przypadku betonowca.

Tony zatopionego betonu, na których, nie będąc ich całkiem świadomi, roztawiamy sceny. Beton odziedziczyliśmy i skoro już nigdzie nie popłyniemy, musimy coś z nim zrobić. Tak tworzy się kultura. Betonowiec to dobry symbol niezatapialności podstaw i pełnej dowolności w tym, co na nich ustawimy. Wczoraj to był jazz i elektronika, na co dzień turyści przyplływają tam na grilla.

Kiedy przed dwoma tygodniami S_in City Tribe koncertował w namiocie 13sphere na pl. Solidarności, trwało długo, zanim zrozumiałem, że zespół nie używa sampli ludzkiego głosu. To, co słyszałem, okazało się odbijanym echem rozmów publiczności. Na pewno wiele w tym winy zdradliwej akustyki i darmowego wstępu.

Przy betonowcu było inaczej. Nastrój był, chociaż nie podniosły, to na pewno skupiony. Rozmowy nie milkły, ale się nie niosły. Nie przeszkadzały muzykom ani innym słuchającym. Taki amfiteatr to wymarzone miejsce dla Kronos Quartet czy na requiem, szczególnie pamięci tych, którzy nie powrócili z morza. Tego wieczora jednak bardziej niż Dżez na Betonowcu przypadł mi do gustu Didżej na Dziewannie, szczególnie w drodze powrotnej. Na betonowiec popłynąłbym dla samej trąbki, wysłuchać capstryk przy zachodzie słońca.

mborun@stetinum.pl

Z noty prasowej organizatora:

Niezwykła noc za nami. W obecności ponad 100 małych i średnich oraz 10 dużych jednostek odbył się w nocy z soboty na niedzielę koncert Antoniego „Ziuta” Gralaka i Darka Makaruka. Za scenę posłużył znajdujący się na Jeziorze Dąbskim pochodzący z okresu II wojny światowej betonowiec. Zgromadzona w niecodzienny sposób publiczność z zachwytem przyjęła występ artystów. Trąbka Gralaka i elektronika Makaruka stworzyły z otoczeniem symbiotyczny organizm rezonujący muzyką i dobrą energią. Światła sceniczne, szperacze, te umieszczone na masztach, bijące z większych jednostek, migające w różnych kolorach alarmowe światła łodzi kilku rodzajów służb, poświata księżycowa – wszystko to tworzyło niebywałą scenerię. Do tego jeszcze teatr ognia Inko Gni To, którego aktorzy zonglowali w finezyjny sposób pochodniami i wachlarzami [tu następuje lista podziękowań - przyp. red.] Podziękowania należą się także wykonawcom, którzy w zgodnej opinii dali niebywały koncert. Dziękujemy też publiczności za entuzjastyczny odbiór, słane wciąż gratulacje i wzorowe zachowanie.



Stetinum - łacińska nazwa Szczecina, najdłużej i najczęściej stosowana w historii ...